

Ministerstwo Wyższego

Nieuctwa

4 sierpnia 2015

Problemem wyższych uczelni w Polsce nie jest tylko, jak mówi w wywiadzie prof. Zybertowicz strach kadry naukowej przed „polityzacją”. Prawdziwym problemem szkolnictwa jest miażdżąca, intelektualna słabość tej kadry – po części przez dominację czerwonej profesury, po części przez intelektualną miałkość młodych naukowców.

Nie ma tu co kryć – sam należę do pokolenia studentów, które do historii przejdzie jako generacja kopiuj/wklej. Widziałem setki, jeśli nie tysiące plagiatów dokonywanych na bezczelnego przez moich znajomych, tylko po to by przedmiot zdać, zaliczyć i w spokoju iść na piwo. Sam, wraz z garstką autentycznych, naukowych zapaleńców, pragnących uczyć się, tworzyć, badać – byliśmy traktowani jak grupa niegroźnych, ale denerwujących wariatów. Rzecz w tym, że ryba jak się psuje – to od głowy. Studenci dokonują kradzieży intelektualnej, bo tak robią ich koledzy, ale też dlatego, że kadra naukowa na to zezwala, wręcz pochwała – łatwiej bowiem wpisać szybką piątkę do indeksu i mieć sprawę z głowy, gdy gdzieś w gabinecie czeka jeszcze stos biurokratycznej roboty, której (pomimo armii w kadrze administracyjnej) jakoś za profesora nie ma kto wykonać. Z tego powodu postawę doktora Andrzejewskiego uznaję za chwalebna. Szkoda tylko, że jest on wołającym na puszczy.

Zasadniczym problemem polskich uczelni nie jest ich finansowanie (choć bez wątplenia kwestie środków są istotne) lecz przede wszystkim fatalna jakość kadry naukowej. Garstka rzetelnych naukowców musi dzielić gabinety ze złogami dawnej, czerwonej, często wręcz – jeszcze stalinowskiej profesury, bredzącej na wykładach o tym jak to nie sposób udowodnić głodu na Ukrainie (autentyk). Ambitni, młodzi doktoranci muszą znosić docinki ze strony ludzi prowadzących wykłady z

wydrukiem z Wikipedii w rękę, albo niemal jawnymi agentami wpływu, wskazującymi jako jedyną realną i słuszną perspektywę dla Polski w sojuszu z Federacją Rosyjską (bezczenie zaatakowaną przez Gruzję – autentyk) czy wreszcie całkiem rozbieszczelnionymi, partyjnymi nominatami, których „naukowej rzetelności” wcale nie przeszkadza, że drugą pensję pobierają jako asystenci posłów, przypadek, że akurat należących do partii rządzącej.

Naprawdę, Szanowni Państwo, mógłbym tak godzinami. Żeby była jasność – w naszym kraju jest bardzo wielu wspaniałych, wielkich uczonych i równie wspaniałych, świetnie rokujących młodych naukowców. Cóż z tego jednak skoro są oni mieleni w jednej maszynce z wielką masą ludzi całkowicie niekompetentnych, na uczelniach zatrudnionych dzięki rodzinnym koneksjom, układom, lub z partyjnej nominacji, którzy to w swej masie narzucają pozostałym tryb funkcjonowania. A jeśli dodamy do tego paraliżujące rozwój tych akurat obiecujących, łebskich młodych uczonych kajdany biurokracji... to coś – zachodźmy dalej w głowę dlaczego Polska jest na szarym końcu w rankingu innowacji.

I pał diabli gdy chodzi jeszcze o nauki humanistyczne – najgorsze co tam może zrobić to produkować nic nie znaczącą, kanonadę słów. Gdy jednak mania splingiatowania wchodzi do nauk ścisłych, medycznych – tu już sytuacja robi się groźna.

Z tego powodu dzielam zapał wykładowcy z Poznania i szczerze do jego słów się przyłączam. Jednak problem jest o wiele głębszy i niestety, mówiąc językiem doktora Andrzejewskiego – „palantów” mamy też kadrze naukowej. I to całkiem wielu.

Autor: Arkady Saulski

Źródło: Stefczyk.info